

Ależ pokazali nam teatr! Spodziewaliśmy się, że będzie dobrze, ale wypadło poned wszelkie spodziewanie. Przecież mi wierzyć, że nie łatwo się pozbiierać recenzentowi po tak silnym wrażeniu, po nowości wszystkiego, co oglądał. Jak każdym nowym niezwykłym zjawiskiem — publiczność była porwana, zdezorientowana, zaniepokojona, zachwycona. Co do mnie... Ale to wyniknie z dalszego ciągu artykułu.

Już od razu, kiedy kurtyna się podnieśli, oszłomiła nas po prostu dekoracja. Olbrzymia mapa świetlna Rosji Europejskiej, zajmująca całą scenę, krwawy krąg oznaczający Stalingrad i w tym kręgu przesuwający się z zawrotną szybkością film z obrazów oblężenia, iglice dwóch strzał, wskazujące kierunek natarcia wroga (w nich też film) muzyka groźna i namiętna... A kiedy mapa znikła, poznaliśmy zieleńawę kontury, zmieniającą się z pomocą techniki świetlnej raz w wizję zrujnowanego miasta, to znów w płynącą, niezmierzoną Wołgę, to kilkuty domów, atmosfera bitwy bez przesadnych huków osiągnięta też nadewszystko przy pomocy efektów świetlnych, groza, napięcie, ten klimat frontowy, który my, warszawiacy, znamy tak dobrze — nie tego nie potrafili opisać i nigdy sobie nie wyobrażali, żeby można to było z taką siłą oddać na scenie. Jaknajdalsze od naturalizmu to wspaniałe osiągnięcie nie miało też w sobie oschłości i sztuczności wydziwiał formalistycznych.

Czy sztuka Mikołaja Wirty jest zła czy dobra — nie wiem. Wtem natomiast na pewno, że to jest teatr, pełnokrwisty teatr, gdzie każda sytuacja gra, trzyma w napięciu, zaciekawia do najwyższego stopnia. Oczywiście piękno duchostwa w tej sztuce ani śladu, dialog jest prosty nawet prymitywny, żadnych analiz psychologicznych, to raczej sceniczny repertaż. Ale znów zważmy, że brak w nim łatwizny, która sama pchałaby się w ręce, nie szmiry, żadnego patosu, ani jak mówią w Rosji „szczypających duszę“ izawych sytuacji. Nikt w czasie

Irena Krzywicka

REWELACJA TEATRALNA

Występy Państwowego Teatru Dramatycznego z Moskwy

tej wojny nie kona efektownie na scenie, nikt się nie zgrzywa, nie ma w tym wszystkim ani cienia melodramatu. Włec jednak pisał to tegi pisarz. Drugie osiągnięcie, już całkiem niebywałe. Półowę prawie sztuki zajmują jedna postać, górująca nad wszystkimi. Autentyczna, żyjąca. Sam Stalingrad! Chodzi po scenie, rusza się, mówi. Koledzy pisarze, powiedzcie sami, czy to nie było karkołomne przedsięwzięcie? Dać na scenie żywego wielkiego człowieka, nie spłaszyc go, nie spospolitować, nie ująć mu niezwykłości, a jednocześnie nie popaść w panegiryzm. Dać człowieka i to nie w jakimś przelotnym momencie, ale w każdym akcie, w cbszerzonym realistycznie potraktowanych scenach. No nie, rzecz jasna, tegi pisarz z tego Wirty.

Coprawda pisarzowi przyszedł z pomocą fantastyczny aktor L. N. Swierdlin. We dwóch dali postać, której ten, kto ją widział, nie zapomni. Prostota, jakie ludzkie ciepło i serdeczność, dobry uśmiech w kącikach oczu, nic z pozy ani deklamacji, jakaś zdumiewająca kameralność, a jednocześnie siła, coś tak suggestywnego, że nie chce się stracić ani jednego ruchu, spojrzenia, słowa, niesłychana wymowa milozących scen, genialność — to jest żywy portret wielkiego woźdźdźdź miedzynarodowego proletariatu. Co za zdumiewający pomysł, żeby właśnie za życia pochwylić i utrwalić w kształcie scenicznym kogoś, kto jest już historią i legendą. I wyjść z tego pomysłu zwycięsko.

No w ogóle, jeżeli o grę aktorów chodzi to są doprawdy zawrotne rzeczy. Właśnie dlatego, że się tej gry ani przez chwilę nie czuje, że się w ogóle zapomina, iż po scenie poruszają się aktorzy. Niezwykła oszczęd-

ność wyrazu. Krzyki i młotanie się, tak lubiane przez wielu aktorów, tu w ogóle nie istnieją. Cała ta wojenna epopeja jest grana niejako kameralnie, na półtonach, na ogromnej powściągliwości gestu, na absolutnej naturalności intonacji. Powiem nawet, iż w stosunku do występujących na scenie Niemców jest to niesłuszne, jako iż wiemy wszyscy, że Niemcy są właśnie hulaśliwi i wrzaskliwi. Akto-ry radzieccy nie boją się pauz, długotrwałego milczenia, grania wylączonego nie ekspresją postaci. Ani jeden ich gest nie jest przypadkowy, każdy jest wykładnikiem jakiegoś napięcia, jakiegoś myśli, jakiegoś stanu duszy. Wszelka zgrzywa jest tu w ogóle nie do pomyślenia. Weźmy choćby rolę małej wojskowej kuchareczki — żołnierki, dużej jak pieść, o piskliwym głosiku, która w ogóle mówi tylko kilka kwestyj. (grana przez Pierszczynę). Cóż, wnosi ona tylko kaszę dwóm oficerom, podczas gdy bomba uderzyła w kuchnię i martwi się strasznie, że odłamek wpadł w jedzenie. Ta chłopka, Ukrainka, głuputka, bohaterka, prymitywna i głęboko ludzkie stworzenie, budzące jednocześnie śmiech i wzruszenie. Ta rolka to arcydzieło. Czy jest aktorka po za Zwiżkiem Radzieckim, która potrafiłaby ją zagrać? Obawiam się, że nie. Bo do tego potrzebny jest zupełnie inny styl gry, niż ten, który wypracował dotychczasowy burżuazyjny teatr. Cóż, u nas tylko Jaracz potrafił zagrać chłopka.

Wpadłam w entuzjazm? Tak, proszę czytelników. I proszę mi wierzyć, że nie dlatego, iż przyjażdżam polskoradziecką i tak dale. Ale dlatego, że pokazano nam dzieło wielkiej sztuki, choć nie takiej, do jakiej przyzwyczaili nas teatr zachodni — europej-

ski i nasz własny. Doznaliśmy wstrząsu podobnego być może do tego, jakiego doznawali pseudo — klasycy przy oglądaniu pierwszych dzieł romantycznych. Dotychczas za dobrą sztukę uważało się taką, która dawała cienko podmalowane i subtelnie zanallzowane charaktery, która wyróżniała się pięknoscą i dowcipem dla logu oraz umietyjnym stopniowaniem efektów i staranną konstrukcją; która pokazywała starcie się namietności i niemal nieuchronnie snuła się w cokol instygii miłosnej. Jeżeli zaś chodziło o repertaż sceniczny, to przyjęte było uważać, że dawał on wzruszenia gorszego rzędu. Wszystkie te pojęcia przewracają się przy sztuce takiej, jak Wirty i teatr tak jak Ochłopskwa. Tu dostajemy kształt sceniczny rzeczy wielkich, wizję wzro- kową, muzyczną, aktorską takich wyobrażeń, jak bohaterstwo, poświęcenie, poczucie odpowiedzialności zbiorowej. Tu pokazują nam z dziecięcą prostotą i prawdą wielką postać historyczną, tu w dialogu prostym, surowym, potocznym zawarto najpiękniejsze drgnięcia ludzkiej duszy, tu boją się jak ognia wszelkiego kabotyństwa, blagi, efekciarstwa, tu nikt się z nikim nie pieści, ale wszyscy się wspierają, tu wreszcie rozumieją, czym jest ból bez słów, bohaterstwo bez frazesów i miłość bez rozszczępiania na czworo wyleniałych włosów. To nadechodzą niewątpliwie nowe epoka w literaturze i w teatrze, która może się wydawać zbyt prymitywna na różnym wykwintnismie (właśnie jak angi romantyzm pseudo — klasyczny), ale która niesie ze sobą zawrotne możliwości. Chyba tylko ślepy może tego nie widzieć.

Wspaniałe przedstawienie Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego jest tego dowodem. Nie wymieniam tu nazwisk aktorów, bo musiałabym je wypisać wszystkie. Ani jednej „puszczonej“ roli. Zresztą w tym teatrze wszyscy artyści i pracownicy współpracują, wszyscy są sobie równi. Zauważ tylko należy, że tak mała liczba ludzi u nas zobaczy ten niezwykły zespół.

IRENA KRZYWICKA